



Frances
Haugen

KOBIETA, KTÓRA
PRZECIWSTRAWIŁA SIĘ
FACEBOOKOWI

WALKA O TRANSPARENTNOŚĆ
I ODPOWIEDZIALNOŚĆ
GIGANTÓW TECHNOLOGICZNYCH

Przeświły

SPIS TREŚCI

Rozdział 1.	Orędzie o stanie państwa	9
Rozdział 2.	Dzieciństwo w stanie Iowa	33
Rozdział 3.	Olin – mój pierwszy start-up	55
Rozdział 4.	Googleplex	77
Rozdział 5.	Dolina Krzemowa	109
Rozdział 6.	Veritas	133
Rozdział 7.	Tak blisko	157
Rozdział 8.	Nawigowanie za pomocą liczb	191
Rozdział 9.	Przejawy wątpliwości	221
Rozdział 10.	Ucieczka z San Francisco	275
Rozdział 11.	Zdecentralizowane zagrożenie	295
Rozdział 12.	Czas działać	323
Rozdział 13.	Wydobywanie informacji	359
Rozdział 14.	Wyjście z cienia	393
Rozdział 15.	Do przodu i do góry	439
	Podziękowania	459



Rozdział 1

ORĘDZIE O STANIE PAŃSTWA

Sprawowanie władzy determinowane jest przez tysiące interakcji pomiędzy światem ludzi obdarzonych władzą a światem ludzi bezsilnych, tym bardziej że te światy nigdy nie są rozdzielone wyraźną linią – każdy człowiek jest w niewielkim stopniu częścią obydwu.

Václav Havel, Zaoczne przesłuchanie

„Nie martw się – powiedział chłopiec, spoglądając w górę na mnie, gdy jechaliśmy windą w budynku Kapitolu. – Robię to już od jakiegoś czasu i nawet ja czasami mam tremę”.

Jego słowa wyrwały mnie ze stanu kontrolowanego oddechu, uspokajającego ćwiczenia, które pomagało mi się skupić, gdy czułam się zdenerwowana. Od momentu, gdy opuściliśmy Biały Dom i wsiedliśmy do autobusu, który zawiózł nas na Kapitol, czułam się tak, jakbym weszła na ruchome schody, które jadąc w górę, stale podnosiły mój poziom zdenerwowania, i z których nie wiedziałam, jak zejść. Był 1 marca 2022 roku, wieczór, w którym prezydent Joe Biden miał wygłosić swoje pierwsze orędzie o stanie państwa. Zaledwie pięć dni wcześniej Rosja najechała Ukrainę. Pomyślałam, że to przemówienie przyciągnie jeszcze więcej uwagi niż zazwyczaj, ponieważ ludzie się zastanawiali, czy Biden czasami nie wypowie wojny Rosji. Serce mi waliło.

Spojrzałam w dół na chłopca, Joshuę Davisa. Miał na sobie elegancki, granatowy garnitur, szafirowy krawat, a włosy rozdzielał mu przedziałek na boku. Ten trzynastolatek w okularach sprawiał wrażenie doświadczonego ambasadora. I po części nim był. Gdy był jeszcze niemowlęciem, zdiagnozowano u niego cukrzycę, i już w przedszkolu stał się swego rodzaju narodowym rzecznikiem osób cierpiących na tę chorobę. Ostatnio apelował do firm farmaceutycznych, by obniżyły ceny insuliny dla tych, którzy jej potrzebują. Joshua najwyraźniej dobrze się czuł, będąc w centrum uwagi, a do tego z pewnością był spostrzegawczy, ponieważ zauważył, że ja zdecydowanie nie jestem zrelaksowana.

Zaledwie pół roku wcześniej sama znalazłam się w centrum uwagi, gdy w publicznie ogłosiłam nadużycia ze strony Facebooka i składałam zeznania przed Kongresem oraz w innych miejscach na temat tego, w jaki sposób ta platforma stała się źródłem dezinformacji i zarzewiem politycznej przemocy. Korporacja była tego świadoma, ale przedkładała zyski nad bezpieczeństwo publiczne.

Dostrzegałam ironię tego, że pocieszał mnie uczeń gimnazjum, który był ode mnie trzy razy młodszy. Pomyślałam o tym, jak bardzo się różnimy: w wieku czterech lat Joshua przemawiał przed Zgromadzeniem Ogólnym Wirginii, apelując o przyjęcie ustawy, która uczyniłaby szkoły bezpieczniejszymi dla dzieci z cukrzycą typu 1. Z kolei ja w wieku czterech lat w przedszkolu Montessori robiłam drewniane skrzynki, które podobały się tylko mojej mamie, używając do tego prawdziwych pił i młotków. Zanim ujawniłam swoją tożsamość w programie *60 Minutes*¹, zaledwie sześć miesięcy temu, przez całe życie unikałam światła reflektorów tak bardzo, że nawet na swój pierwszy ślub związałam ukradkiem na plażę w Zanzibarze. W okresie ponad 15 lat od ukończenia studiów być może dwa razy zorganizowałam przyjęcie urodzinowe. Mój mózg działa w kategoriach danych i arkuszy

¹ Popularny amerykański program publicystyczny nadawany przez sieć telewizyjną CBS – przyp. tłum.

kalkulacyjnych. Według mojej przybliżonej oceny Joshua spędził 70% swojego życia na widoku publicznym, podczas gdy ja byłam w centrum uwagi przez mniej niż 1,5% swojego życia.

Tamtego wieczora byliśmy członkami wąskiej grupy gości Pierwszej Damy. Zaproszenie do jej łoży oznaczało, że prezydent Stanów Zjednoczonych wymieni każdego z nas w swoim wystąpieniu – posłużymy jako ludzkie symbole dla jego programu działań. Ja zostałam zaproszona, ponieważ byłam „sygnalistką z Facebooka”. Wyniosłam 22 tysiące stron dokumentów z firmy z branży mediów społecznościowych, w której pracowałam w Civic Misinformation, zespole zajmującym się zwalczaniem publicznej dezinformacji, a następnie w Counter-Espionage, który miał przeciwdziałać szpiegostwu. Chciałam zrobić coś więcej, niż tylko się upewnić, że wszystkie te techniczne, przerażające fakty zawarte w tych dokumentach ujrzą światło dzienne. Zanim pojawiłam się na orędziu prezydenta, spędziłam kilka miesięcy w trasie, starając się sprawić, by społeczeństwo zrozumiało, co to wszystko oznacza.

Udało mi się do tej pory jakoś przetrwać swoje wystąpienia publiczne, łącznie z debiutem w programie *60 Minutes* i zeznaniami przed szeregiem kongresowych i parlamentarnych komisji z całego świata, ponieważ skupiałam się na prezentowaniu istoty tych dokumentów. Trzymałam się uśmierzającej moje nerwy metafory, że jestem, jak instruował mnie mój przyjaciel, „jedynie przekaźnikiem tej dokumentacji”. Moim celem było zapewnienie przejrzystości i kontekstu, a moja fizyczna obecność była tylko mało istotnym elementem tego wszystkiego. Nie chodziło tu o mnie – chodziło o informacje, które świat musiał poznać.

Orędzie o stanie państwa wydawało się natomiast czymś innym. W przypadku tego wystąpienia moim ogólnym zadaniem było **po prostu być**. Pozwolić ludziom siebie **zobaczyć**. Gdy prezydent Stanów Zjednoczonych da mi znak, mam stanąć przed narodem, przed światem, i być po prostu widoczna.

Bez mojej ochronnej mantry serce waliło mi w piersiach.

„Dziękuję, jesteś bardzo miły”, powiedziałam Joshui, gdy wychodziliśmy z wyłożonych marmurem korytarzy Kapitolu i zmierzaliśmy w stronę balkonu Izby Reprezentantów.

Zacząłam tę podróż rok wcześniej, gdy w ramach procedury whistleblowingu (sygnalizowania nieprawidłowości – przyp. red.) złożyłam w Securities and Exchange Commission (SEC)² dokumenty, które moim zdaniem miały ogromne i bezpośrednie znaczenie dla społeczeństwa. W moim zawiadomieniu wyszczególniłam liczne sposoby, w jakie Facebook wielokrotnie wprowadzał społeczeństwo w błąd i wielokrotnie **nie informował** na temat spraw tak zróżnicowanych i tak dramatycznych, jak zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Ujawniałam rodzaje algorytmów napędzających platformy partii politycznych oraz fakt, że Facebook świadomie narażał na szwank zdrowie i dobro nawet dziesięcioletnich dzieci. A wszystko to robiono w pogoni za zyskiem. Zawiadomienie, poparte dowodami w postaci dokumentacji, wskazywało, że Facebook stwarzał zagrożenie dla świata i że firma wpadła w negatywną pętlę przyczynowo-skutkową, która tylko będzie się pogłębiać, o ile społeczeństwo nie dowie się o wszystkim i nie wymusi na korporacji zmian poprzez interwencję regulacyjną.

Facebookowi tak wiele spraw uchodziło na sucho, ponieważ korzysta z zamkniętego oprogramowania umieszczonego w odizolowanych centrach danych, samemu pozostając poza zasięgiem opinii publicznej. Facebook wcześniej zdał sobie sprawę z tego, że dzięki zamkniętemu oprogramowaniu ma przewagę w postaci możliwości kontrolowania i kształtowania narracji dotyczącej tych i wielu innych problemów, które sam stworzył. Jeśli społeczeństwo nie jest świadome problemów, nie jest świadome prawdy, to nie powstają zewnętrzne naciski, by tę sytuację rozwiązać. Oprogramowanie tym się różni od fizycznych produktów, że jego użytkownik może obserwować rezultaty jego

² Amerykańska komisja papierów wartościowych i giełd – przyp. tłum.

działania jedynie na ekranie. Nie możemy zajrzeć do ogromnej płątaniny algorytmów, które generują wynik – nawet jeśli te algorytmy niosą ze sobą przygniatający, niepoliczalny koszt, taki jak nieuczciwe wpływanie na wybory krajowe czy obalenie rządów, podżeganie do ludobójstwa czy rujnowanie poczucia własnej wartości u pewnej nastolatki, co w efekcie doprowadza do kolejnego samobójstwa.

Gdy to wszystko upubliczniłam, często zadawano mi następujące pytanie: „Dlaczego w innych firmach technologicznych, takich jak Apple, jest tak niewielu sygnalistów?”. Odpowiadałam na to tak: Apple nie ma motywacji, by okłamywać opinię publiczną w sprawie najważniejszych aspektów swojej działalności, nie ma też takiej możliwości. W przypadku namacalnych produktów Apple’a, takich jak telefony czy laptopy, każdy może zbadać ich fizyczne elementy składowe (m.in. metale i inne surowce naturalne) i zapytać się, skąd pochodzą i w jakich warunkach są wydobywane. Ludzie mogą też monitorować fizyczne produkty oraz wynikające z nich zanieczyszczenia, by ocenić szkody społeczne powodowane przez firmę. Naukowcy mogą umieścić czujniki w pobliżu fabryki Apple’a i monitorować szkodliwe substancje, które są uwalniane do powietrza lub do rzek i oceanów. Ludzie mogą rozebrać na części produkty Apple’a w ciągu kilku godzin od ich wypuszczenia na rynek i publikować na YouTube filmy oceniające poprawność parametrów deklarowanych przez firmę lub sprawdzające, czy w środku faktycznie znajdują się elementy, które Apple twierdzi, że tam umieścił. Korporacja wie, że jeśli okłamie społeczeństwo, to szybko zostanie na tym przyłapana.

Z kolei Facebook stworzył serwis społecznościowy, który każdemu użytkownikowi na świecie prezentował odmienny produkt. A my – rodzice, dzieci, wyborcy, prawodawcy, przedsiębiorcy, konsumenci, terroryści, handlarze ludźmi w celach seksualnych, **wszyscy** – starając się określić, **czym dokładnie jest Facebook**, byliśmy ograniczeni doświadczeniami. Nie byliśmy w stanie ocenić, jak reprezentatywne, jak rozpowszechnione

lub jak rzadkie są doświadczenia użytkowników oraz ponoszone przez każdego z nas szkody. W rezultacie bez znaczenia było to, czy aktywiści nagłośnią fakt, że Facebook przyzwala na wykorzystywanie dzieci, rekrutację terrorystów, ruchy neonazistowskie czy etniczną przemoc zaaranżowaną i dokonywaną w sposób umożliwiającą jej relacjonowanie w mediach społecznościowych, albo że tworzy algorytmy, które prowadzą do zaburzeń odżywiania i skłaniają do samobójstw. Facebook odpierał krytykę różnymi wersjami tego samego argumentu: „To, co widzicie, to jednorazowy incydent, anomalia. Problem, który odkryliście, nie odzwierciedla tego, czym jest Facebook”.

Facebook uwielbiał też przypominać nam, że nasze własne wybory i działania ogromnie wpływają na spersonalizowany „świat”, który widzimy w naszych aktualnościach. Twierdził, że nasz spersonalizowany Facebook składa się głównie z treści od naszych przyjaciół i rodziny oraz współpracowników, z którymi **chcieliśmy** się kontaktować za pośrednictwem tej platformy, a także ze stron, które **zdecydowaliśmy się** śledzić, oraz grup, do których **postanowiliśmy** dołączyć.

W artykule z 2021 r. zatytułowanym *You and the Algorithm: It Takes Two to Tango* [Ty i algorytm. Do tanga trzeba dwojga] Nick Clegg zdaje się mówić „uważaj, na kogo wskazujesz palcem”. Clegg to błyskotliwy były brytyjski poseł. W czarujący sposób przeniósł on odpowiedzialność z korporacji na użytkowników na całym świecie, którzy nie mieli pojęcia, do jakiego stopnia Facebook nimi manipulował i ich wykorzystywał. Było to zgrabne odwracanie uwagi, za które Clegga sownie opłacano, a którego celem było pomijanie faktu, że Facebook coraz bardziej wypełniał wasze aktualności treściami, o które nigdy nie prosiliście – z roku na rok coraz więcej i więcej, by zaspokoić nienasycone dążenie akcjonariuszy do osiągnięcia coraz większych zysków. Twierdzenie, że „Facebook dostarcza treści od członków mojej rodziny i moich przyjaciół”, było od lat nieprawdziwe – a Facebook o tym wiedział.

Bez względu na to, czy nazwiemy to robieniem z ludzi wariatów, czy zwykłym kłamstwem – działanie to było celowe. Co więcej, Facebook był świadomy, że zaledwie kilka osób wewnątrz firmy wiedziało, że korporacja kłamie, ponieważ tylko pracownicy Facebooka z przyznanym pełnym dostępem do zamkniętego oprogramowania mogli dostrzec pełną skalę tego, co się dzieje. Gdy użytkownik, aktywista lub przedstawiciel władz zostaje zmanipulowany, Facebook kradnie tej osobie możliwość zmiany sytuacji poprzez prawdę, osłabia energię tej osoby do kontynuacji walki. Jednak gdy wyniesione przeze mnie dokumenty ujrzały światło dzienne dzięki bezprecedensowej i zaplanowanej strategii, która opierała się na początku na publikacjach w dzienniku „Wall Street Journal”, a potem wykorzystywała konsorcjum mediów z całego świata, ta zasłona oszustwa częściowo została zdjęta. Setki, o ile nie tysiące aktywistów na całym świecie przeczytało Pliki Facebooka i zobaczyło, że lata ich pracy nagle znalazły swoje potwierdzenie. Społeczeństwo otrzymało dowód od samego Facebooka, że korporacja, podobnie jak firmy tytoniowe przed laty, była świadoma toksycznej prawdy o sprzedawanej przez siebie truciznie, ale wciąż nas nią karmiła.

Społeczeństwo uzbrojone w dziesiątki tysięcy stron wewnętrznych dokumentów Facebooka, a konkretniej w szczegółowe artykuły i analizy na temat tego, co się w nich znajduje, odpowiedziało w zdecydowany sposób. W okresie sześciu miesięcy od ujawnienia dokumentacji Facebooka wycena korporacji sięgająca biliona dolarów zaliczyła prawie 50-procentowy spadek, po czym nadal spadała, tracąc nawet 75% i zaliczając przy tym największą jednodniową utratę wartości firmy w historii spośród wszystkich notowanych na giełdzie amerykańskich spółek. Użytkownicy w Stanach Zjednoczonych i Europie rezygnowali z Facebooka. Projekty ustaw regulacyjnych, które latami tkwiły w biurokratycznych labiryntach w Europie i Stanach Zjednoczonych, teraz dostały szansę na uchwalenie. Wszędzie krążyli prawnicy od pozwów zbiorowych, domagając się sprawiedliwości

dla zrozpaczonych rodziców, którzy byli świadkami cierpienia, a czasem wręcz śmierci swoich dzieci. Facebook nie mógł już dłużej unikać prawdy ani ignorować nawoływań społeczeństwa do zmian. Wszyscy dowiedzieliśmy się, że nie musimy tolerować życia w świecie definiowanym przez Facebooka. Czasy „po prostu nam zaufaj” się skończyły.

Rosło pragnienie społeczeństwa, by dowiedzieć się więcej, a ludzie zaczęli doświadczać pewnego katharsis – bo nie musieli już żyć w zmanipulowanej rzeczywistości i mogli zacząć konfrontować swoje doświadczenia życiowe z kłamstwami Facebooka – i moje doświadczenie życiowe również uległo zmianie. Moje nowe, surrealistyczne życie wiązało się z tym, że z mało widocznej analityczki danych i menedżerki produktu stałam się sygnalistką z Facebooka. Czułam się tak, jak gdyby świat nie postrzegał mnie jako mnie – nie do końca jako osobę, a raczej jako symbol. Jako nazwisko, jako panią z wiadomości. Nagle zaczęłam jeździć na tournée po świecie i konferencje prasowe. Uczestniczyłam w spotkaniach z ekspertami od zagrożeń, analizując sposób, w jaki trolle w dark webie śledzą moją mamę, która mieszka pośrodku stanu Iowa, analizując jej historię z mediów społecznościowych i planując potencjalne działania wymierzone przeciwko jej i mnie. Nawet wiele miesięcy później nadal bywały dni, w których kilku dziennikarzy pytało mnie: „Jak sobie z tym radzisz? Jak zmieniło się twoje życie?”

Początkowo w ogóle nie miałam zamiaru ujawniać swojej tożsamości. Stawiałam sobie dwa podstawowe cele: chciałam spać spokojnie, uwolniona od ciężaru utrzymywania tajemnic, które autentycznie uznawałam za zagrażające życiu dziesiątek milionów osób, oraz doprowadzić do zmian, sama pozostając w cieniu. Szybko jednak się zorientowałam, że niewiele wiem o tym, z czym wiąże się bycie sygnalistką – a także na temat tego, co tak naprawdę oznacza bycie sobą.

Poprosiłam o pomoc organizację non-profit zajmującą się pomocą prawną, która od lat wspierała szereg różnych sygnalistów w strukturach rządowych i korporacyjnych. Członkowie organizacji pokazali mi, jak legalnie przekazać informacje do SEC i Kongresu, a także, jak w bezpieczny sposób Kongres może podzielić się tymi informacjami z reporterami.

By upewnić się, że pierwsze interpretacje dokumentów będą tak przejrzyste i precyzyjne, jak to tylko możliwe, ściśle współpracowałam też z Jeffem Horwitzem, dziennikarzem „Wall Street Journal”.

Spotkaliśmy się po raz pierwszy nieco ponad rok wcześniej na szlaku turystycznym w Oakland Hills. Do tego czasu zdążyłam dokładnie sprawdzić Jeffa i upewnić się, że mogę podjąć z nim anonimową współpracę, by wydobyć prawdę na światło dzienne. Jeff żartował, że był najbardziej poinformowaną osobą na temat Facebooka spośród tych, które nie podpisały umowy poufności z tą firmą. Prawdopodobnie miał rację. Uznałam, że ma właściwe podejście. Był jednym z najbardziej zawziętych dziennikarzy opisujących druzgocący wpływ Facebooka. Wiedziałam, że Jeff może pomóc mi przełożyć złożone realia firmy na prosty przekaz skierowany do społeczeństwa. Sądziłam, że to on może być publicznym głosem, podczas gdy ja pozostanę w cieniu.

Gdy zbliżał się dzień publikacji pierwszego artykułu w „Wall Street Journal”, rozmowy z prawnikami przeniosły się na pytania dotyczące tego, co chcę robić, gdy informacje ujrzą światło dzienne. Ich zalecenie było proste i brutalne: mogłam zrobić to, co mi się podoba, ale ich zdaniem była tylko jedna możliwa droga naprzód – o ile chciałam żyć własnym życiem, musiałam się ujawnić i potraktować szczerze tę prawdę oraz jej bronić.

Moim głównym doradcą i prawnikiem był Andrew Bakaj, były oficer CIA, który sam kiedyś był jednym z klientów tej organizacji prawniczej. Jeszcze zanim zaczął mi doradzać, Andrew pomagał komuś, kto był prawdopodobnie najbardziej znanym klientem tej grupy prawników – anonimowemu sygnaliście, który

pierwszy poinformował generalnego inspektora ds. funkcjonariuszy wywiadu o „niewinnej” rozmowie telefonicznej prezydenta Donalda Trumpa z ukraińskim prezydentem, Wołodymyrem Zełenskim. Ta rozmowa oczywiście stała się podstawą do wszczęcia pierwszej procedury impeachmentu wobec Donalda Trumpa.

Jednym z godnych uwagi (i znaczących) faktów w sprawie tego impeachmentu było to, że sygnalista pozostał anonimowy. Najważniejsze media sądziły, że znają tożsamość tej osoby, ale odmawiały publikacji jej nazwiska. Nie był to przypadek. Andrew jasno mi wyłożył, co trzeba było zrobić, by utrzymać w tajemnicy to kluczowe dla procesu impeachmentu nazwisko. Codziennie, przez całe tygodnie, wydzwaniał godzinami do różnych redakcji, mówiąc: „Jeśli zdradzicie tożsamość osoby, która waszym zdaniem jest tym sygnalistą, i tej osobie stanie się jakakolwiek krzywda, to wszyscy się dowiedzą, że macie krew na rękach”. Przerażające jest to, że media często wskazywały błędną osobę jako sygnalistę – utrzymywanie swojej tożsamości w tajemnicy może narazić na szwank innych.

Andrew przedstawił mi sugestywny obraz tego, jak wygląda życie za zasłoną anonimowości. Prawdopodobnie będę się zastanawiała latami, co się stanie, gdy moja tożsamość wyjdzie na jaw. Powiedział, że wraz ze wzrostem wpływu moich informacji powinnam zakładać, że „sygnalista z Facebooka” zacznie przyciągać tłumy dziennikarzy poszukujących tego, kto ujawnił prawdę na temat serwisu społecznościowego, który dla ponad miliarda osób był uosobieniem internetu i każdego miesiąca wpływał na życie 3,2 miliarda ludzi. Media i agenci będą chcieli ujawnić moją tożsamość rzekomo w celu weryfikacji moich „prawdziwych” motywów.

Właśnie to spotkało tego ukraińskiego sygnalistę. Media i inni tropiciele polowali na jego tożsamość. Politycy używali wybranej przez niego anonimowości jako broni, snując spekulacje na temat jego tożsamości w swoich wystąpieniach, a nawet usiłując ujawnić ją poprzez pisemną interpelację, której odczytania

w trakcie procesu impeachmentu odmówił prezes Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, John Roberts. Ludzi ogarnęła mania odkrycia, kim jest sygnalista. Andrew powiedział mi, że jeśli pozostanę anonimowa, to powinnam spodziewać się czegoś podobnego – i to z wielu powodów.

Na pierwszy rzut oka zagadka mojej tożsamości przywoływała na myśl klasyczną historię: jakiś Dawid przeciwstawia się złowrogiemu i z pozoru niezwyciężonemu Goliatowi. Chociaż oczekiwaliśmy, że większość ludzi pozytywnie spojrzy na moje działania, to niektórym mogą się one nie spodobać. Wydawało się, że w moim przypadku nie istnieje takie zagrożenie życia, jakie miało miejsce w przypadku tego ukraińskiego sygnalisty. Moi prawnicy nie byłiby zatem w stanie przekonać mediów, że jeśli odkryją i ujawnią moją tożsamość, to może mnie spotkać fizyczna krzywda.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zastanowiłam się nad jeszcze jedną rzeczą. Przypuszczałam, że ten ukraiński sygnalista uznał (całkiem rozsądnie), że samo istnienie zapisu rozmowy, w trakcie której prezydent Trump prosi swojego ukraińskiego odpowiednika o przysługę w zamian za pomoc w obronie jego kraju, wystarczyło, by poinformować społeczeństwo i wszcząć postępowanie. Wyobrażałam sobie jednak, że prawdopodobnie nie przewidział on, jak jego anonimowość i nieobecność w trakcie postępowania zostaną wykorzystane do osłabienia i podważenia istoty ujawnionych informacji.

Gdy nadszedł czas ogłoszenia wyroku w procesie impeachmentu, obrona wykorzystwała nieobecność sygnalisty i skupiła całą swoją energię na zdyskredytowaniu go i podaniu w wątpliwość motywów nieobecnej osoby, zamiast omawiać konsekwencje odmowy przez Stany Zjednoczone pomocy wojskowej Ukrainie, która miała się bronić przed potencjalną rosyjską inwazją. Do której oczywiście doszło i która za chwilę miała się stać kluczowym tematem dzisiejszego orędzia o stanie państwa. Brak twarzy i głosu, które mogłyby się przeciwstawić fikcjom

wykorzystywanym do podważania prawdy, spowodowały, że siła dowodów uległaby osłabieniu i erozji.

Miałam wrażenie, że moje informacje były zdecydowanie bardziej złożone od zapisu pojedynczej rozmowy telefonicznej. Bez głosu z wewnątrz Facebooka, który byłby w stanie w sposób jasny i niezaprzeczalny wydobyć prawdziwą istotę tego, co ujawniały te dokumenty; bez tego głosu z wewnątrz Facebooka, który w sposób miarodajny byłby w stanie wskazać powiązania pomiędzy szkodliwymi algorytmami i kłamstwami a kulturą korporacyjną, osoby odpowiedzialne mogły uniknąć kary, podobnie jak w przypadku pierwszego impeachmentu Trumpa. Manipulacje i kłamstwa Facebooka mogły znowu wziąć górę.

Te 22 tysiące stron zawierały głęboki kontekst na temat tego, w jaki sposób produkty firmy, takie jak Facebook i Instagram, zostały zaprojektowane i jak funkcjonowały oraz czego pracownicy Facebooka uznawali, że się od nich oczekuje. Nie były to informacje, które intuicyjnie mogła zrozumieć dowolna osoba spoza firmy, bez względu na to, jak byłaby inteligentna czy wykształcona. Żeby zostać ekspertem w podobnie złożonych dziedzinach, należy ukończyć studia magisterskie lub doktoranckie. Jednak gdy chcemy zbadać dynamikę systemu rekomendacji w serwisie społecznościowym Facebooka oraz związane z nią konsekwencje, nie możemy wybrać ścieżki akademickiej, która zapewniłaby komukolwiek wystarczające kompetencje, by w sposób niezależny przeanalizować wszystkie szczegóły i niuanse tych dokumentów.

Prawdopodobnie niewiele osób z zewnątrz było w stanie zrozumieć, w jaki sposób wyjątkowa kultura Facebooka zrodziła wyjątkowo zamknięte oprogramowanie. Jedynym sposobem, by dokładnie zrozumieć te systemy, jest praca na specjalistycznym stanowisku w jednej z zaledwie kilku wielkich technologicznych korporacji. W czasie gdy to wszystko ujawniałam, na całym świecie było być może 300–400 osób, które wystarczająco dogłębnie rozumiały działanie tych systemów, by dostrzec, dlaczego te dokumenty są tak obciążające; osób, które były w stanie zdać

sobie sprawę, że fundamentalne zagrożenia zawarte w tej dokumentacji tworzą krytyczne zagrożenia dla ludzkości.

Gdy nadszedł czas, by artykuły Jeffa ujrzały światło dzienne, nie mogłam już dłużej się zastanawiać, czy chcę się ujawnić opinii publicznej. Nie mogłam dalej wierzyć w opowiedzianą sobie samej bajeczkę, że będę doradczynią zza kulis i będę się starała znaleźć równowagę między swoim wpływem a bezpieczeństwem. Mogłam zignorować fakt, że idąc po śladzie ujawnionych dokumentów, Facebook w końcu zorientuje się, że to ja jestem tą sygnalistką. Mogłam zaakceptować to, że w dowolnym momencie to korporacja zadecyduje, w jaki sposób – po mojemu – przedstawić mnie światu. Posłuchałam swoich doradców, zawierając ich ciężko zdobytym, autentycznym doświadczeniem z whistleblowingiem.

By rozszyfrować to, w jaki sposób Facebook i społeczeństwo splątały się w naszym dystopijnym tańcu, potrzebny był ktoś, kto wywodzi się z wnętrza firmy i kto jest wtajemniczony w jej kulturę, machinacje oraz wymogi, które różne jej działy narzucają sobie nawzajem. Potrzebny był ktoś, kto jest w stanie zapewnić kontekst i powiązania pomagające zrozumieć, dlaczego tak wiele mądrych, miłych i sumiennych osób było w stanie stworzyć produkt o tak straszliwych i wstrząsających światem konsekwencjach. A co być może najważniejsze, potrzebny był ktoś, kto ostrzegłby świat, że nieprzejrzyste korporacje, takie jak Facebook, tworzą bezprecedensowe wyzwania dla organów nadzoru i rządu; że Facebook jest jedynie pierwszą, a nie ostatnią nieprzejrzystą firmą, która wywołuje tak duże szkody dla świata.

Po rozważeniu wszystkich powyższych aspektów postanowiłam, że tym kimś będę ja.

Ujawniłam się, ponieważ chciałam, by świat zawrócił z katastrofального kursu obranego za nas przez Facebooka. Uznałam, że jedynym na to sposobem było przedstawienie na konferencjach zawartości dokumentów i odpowiedzenie na związane

z nimi pytania. Rozumiałam też, jak absurdalnie brzmiały moje oskarżenia. Gdyby ktoś powiedział ci: „Czy wiesz, że aplikacja w twoim telefonie wybiera sprawy, o których będziesz decydować, jeszcze zanim wejdiesz do kabiny wyborczej?”, to pewnie przewróciłbyś oczami. Mógłbyś zachichotać i powiedzieć sam do siebie: „Nieźła teoria spiskowa”. Gdybyś był mniej uprzejmy, mógłbyś wypowiedzieć to na głos.

Zapewne byś nie uwierzył, że nie jedna partia polityczna, ale wiele ugrupowań z lewa i prawa zgłaszało takie problemy Facebookowi. Każde z nich skarżyło się, że wpływ produktów i algorytmów Facebooka na społeczeństwo wymuszał na partiach i kandydatach zajmowanie się ekstremalnymi tematami, o których wiedzieli, że nie są ani lubiane, ani popierane przez większość ich wyborców, ale które musieli podnosić, ponieważ algorytm właśnie je wzmacniał.

Trudno było uwierzyć, że coś, co brzmi jak science fiction, może być prawdziwe. A jednak było prawdziwe. Wiem, że to wszystko było prawdziwe. Widziałam to. Byłam przy tym obecna. Byłam tam. I nikt w Facebooku nie może tego zakłamać. Wszystko to zostało wyraźnie zapisane na dziesiątkach tysięcy stron dokumentów, o ile potrafiło się je odczytać.

Facebook to firma komercyjna, która miała możliwość prowadzenia działań w ukryciu, a gdy napotkała okazję pójścia na skróty, to w pełni ją wykorzystała. Ostatecznie to Facebook **stworzył** te skróty wewnątrz swojego zamkniętego oprogramowania. A jeżeli społeczeństwo nie jest świadome, że dokonano kilku skrótów, to czy w ogóle ich dokonano? Początki firmy były niewinne, serwis został stworzony dla studentów z Ivy League, by mogli oni pozostawać w kontakcie ze swoimi przyjaciółmi. Później przedsiębiorstwo wykorzystywało ten wizerunek, aby zamaskować swoją powolną ewolucję w kierunku czegoś nowego. Nie była to już sieć o ludzkim wymiarze, złożona z rodziny i przyjaciół, ale raczej machina do nagłaśniania na ogromną skalę, zasilana przez wielomilionowe grupy

i algorytmy, które przypisywały najwięcej uwagi i znaczenia najbardziej ekstremalnym ideom.

To nie tak, że jakaś pojedyncza osoba **postanowiła** skierować firmę na niszczycielski kurs. Facebook był korporacją, która uczyniła fetysz z konsensusu i mitycznej wizji samej siebie, w której wszyscy są równi (z wyjątkiem Marka Zuckerberga, jej prezesa). Gdy przyszłam do firmy w 2019 roku, jej biuro w Menlo Park w Kalifornii było największym na świecie pomieszczeniem typu open space, mierzącym 400 metrów długości. Naciskani przez członków Kongresu dyrektorzy Facebooka przez lata odmawiali wskazywania osób odpowiedzialnych za poszczególne decyzje – utrzymywali, że to komitety je podejmują i że nie ma jednej odpowiedzialnej osoby. Ale bez indywidualnej odpowiedzialności ludzie mają niską motywację, by wstać i powiedzieć: „To jest niedopuszczalne”, czy nawet zatrzymać się i zadać pytanie: „Czy powinniśmy to robić?”. W ostatecznym rozrachunku Facebook stworzył kulturę, w której nie ceniono osobistej odpowiedzialności. W jaki sposób i dlaczego ta kultura się wytworzyła? Jak funkcjonowała na co dzień? Potrafię to wyjaśnić, a także to, jak te kulturowe kropki łączyły się z kodem stojącym za algorytmami.

Gdy zaczęłam pracę w Facebooku w 2019 roku, ludzie byli już co najmniej od roku świadomi, że decyzja o zmianie podejścia – z zachęcania użytkownika do jak najdłuższego korzystania z produktów firmy na sprowokowanie go do reakcji – doprowadziła do zalewu ekstremalnych treści. Facebook dokonał tej zmiany na przełomie lat 2017–2018 w odpowiedzi na powolny, ale niepokojący spadek ilości treści publikowanych na platformie. Firma przeprowadziła wiele eksperymentów ukierunkowanych na osoby, które publikowały na Facebooku, i odkryła, że jedyną metodą na zwiększenie ilości produkowanych treści jest zapewnienie twórcom drobnych nagród społecznych. Innymi słowy, im bardziej ludzie lajkują, komentują czy udostępniają dane treści, tym bardziej prawdopodobne, że będzie ich produkowanych jeszcze więcej.

**Historia sygnalistki z Facebooka,
która nawołując gigantów technologicznych
do zwiększenia transparentności i odpowiedzialności,
pragnie pomóc nam odzyskać kontrolę nad naszym życiem**

W 2021 roku media rozpisywały się o tzw. Facebook Papers – wewnętrznych dokumentach pokazujących skalę wykorzystania Facebooka do dezinformacji i manipulacji przedwyborczych, podsycania mowy nienawiści oraz degradacji zdrowia psychicznego nastolatków. Te groźne działania giganta technologicznego ujawniła Frances Haugen. Po odejściu z Facebooka zeznawała w tej sprawie przed amerykańskim Kongresem. Dołożyła starań, by każdy dokładnie zrozumiał sedno problemu: Facebook wiedział, że przez przypadek zmienił swój algorytm tak, że zaczął on nagradzać ekstremizm, a następnie odmówił naprawienia go; wiedział, że jego klienci wykorzystują platformę do podsycania przemocy, szerzenia kłamstw, podważania poczucia własnej wartości młodych kobiet, marginalizowania wybranych środowisk i innych niebezpiecznych mechanizmów. Haugen była jedyną pracownicą firmy, która ośmieliła się zdemaskować i skrytykować byłego pracodawcę.

To inspirująca książka o kobiecie, która wielokrotnie szła pod prąd i zmieniła świat, która nauczyła się skupiać na tym, co ważne, i ignorować krytyków. To także przerażająca prawda o praktykach Facebooka.

To opowieść o zagrożeniach, które przenoszą się z mediów społecznościowych do świata rzeczywistego, i o tym, jak im zapobiegać

Partner wydania:

UKŁAD SIŁ

wydawnictwoprzeswity.pl

Patron medialny:

**PODRÓŻ
BEZ PASZPORTU**
— MATEUSZ GRZESZCZUK

Książka dostępna również jako e-book.

ISBN 978-83-8175-563-4



9 788381 755634 >

P20243002

Cena 79,90 zł